DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 6/18 Października 1855 roku. № 276. Jutro S. Piotra z Alkantary W. Wschód słoń. o god. 6 min. 33. — Zachód o g. 4 m. 58.

Z Moskwy 21 Września (3 Października.)

Wczoraj dnia 20go Września o godzinie 4éj po północy, JEJ CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKA KSIĘŻNA HELENA PAWŁÓWNA, raczyła wyjechać z tutejszéj stolicy do St. Petersburga.

Główno-dowodzący armją Południową i siłami wojennemi tak lądowemi jak i morskiemi w Krymie, pod dniem 2 (14) Sierpnia doniósł JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI jenerał-admirałowi, że syn majtka klassy 2éj 37 ekwipażu floty, Tymoteusza Piszczenko, Mikołaj (w wieku lat 10) zostając od samego początku oblężenia Sebastopola na baterji Zabudzkiego przy ojcu, podawał gorliwie ładunki i pociski, a gdy ojciec jego podczas powtórnego silnego bombardowania poległ, syn jego przeszedł do reduty Schwartza, gdzie pozostając dotąd przy moździerzach ala Cohorne. nie baczy na niebezpieczeństwo na jakie co chwila naraża się.

Jenerał-adjutant książe Gorczaków ozdobił kantonistę Mikołaja Piszczenko medalem srebrnym z napisem »za waleczność« na wstążce św. Jerzego w pętlicy nosić się mającym. *Zb. mor.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz Najwyższy o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.

(Ciąg dalszy.)

P. Antoniemu Franciszkowi Płazińskiemu, b. rachmistrzowi klassy 1éj wydziału skarbowego przy rządzie gubernialnym Radomskim, rs. 450. P. Walentemu Tutakiewiczowi, b. sekretarzowi biura zakładów górniczych okręgu Wschodniego, rs. 144. P. Marcjannie z Przybyłowskich Mierzejewskiéj, wdowie po Stanisławie Mierzejewskim, b. rachmistrzu sekcji dóbr w rządzie gubernialnym Warszawskim, oraz ich dzieciom: Władysławowi-Wawrzéńcowi, Ignacemu-Alexemu i Józefowi-Alexandrowi, oprócz pensji rs. 292 k. 50, dodatek w ilości rs. 22 k. 50. P. Felixowi Wojciechowskiemu, b. adjunktowi 1 buchalterji w dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego, rs. 168 kop. 75. Kazimierzowi Modzelewskiemu, b. strażnikowi objazdowemu w leśnictwie Hańcza, rs. 32 k. 40. P. Florjanowi Pleszczyńskiemu, radcy dworu, b. urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy komisji rząd. przych. i skarbu, rs. 900. P. Antoniemu Borzęckiemu, b. naczelnikowi komory celnéj 1éj klassy Szczypiorno, rs. 211 kop. 50. P. Józefowi-Antoniemu Taniewskiemu, b. podleśnemu straży Bartna-góra w leśnictwie Suwałki, oprócz pensji rs. 162, dodatek w ilości rs 18. Ludwice-Rozalji z Kozerskich Bogusławskiéj, wdowie po Stani. Bogusławskim, strażniku celno-granicznym, oraz ich dzieciom: Amelji, Andrzejowi - Zenonowi, Alfonsowi - Mikołajowi, Adamowi, Alexandrowi - Felixowi i Antoninie-Stanisławie, rs. 45. Kazimierzowi Modzelewskiemu, b. pomocnikowi strzelca w leśnictwie Suwałki, rs. 37 kop. 80. Katarzynie z Korfów Tymofejew czyli Tymofejewicz, wdowie po Andrzeju Tymofejew v. Tymofejewicz, strzelcu w leśnictwie Brok gub. Płockiéj, rs. 9. (*d. c. n.*)

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Moskwie dnia 2 Września 1855 r. — Uwolniony od służby na własne żądanie: Sędzia sądu kryminalnego guber. Radomskiéj, radca dworu Kawecki, z mundurem do urzędu przywiązanym. — II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, wdeputacji szlacheckiéj guber. Augustowskiéj, mianowani, właściciele dóbr: hrabia Michał Starzeński, Ignacy Kisielnicki, Antoni Borewicz, Zygmunt Gawroński i Karol Dąbrowicz, członkami honorowymi deputacji szlacheckiéj gubernji Augustowskiéj. — III. Przez rozporządzenia komisii rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj przychodów i skarbu, mianowani: sekretarz w wydziale dochodów niestałych komisji skarbu Alexander Bębnowski, p. o. buchaltera w tymże wydziale; rachmistrz 1szy Albin Pytowski, p. o. sekretarza 1go tamże; sekretarz 2gi Maxymiljan Jasiński, p. o. rachmistrza 1go tamże; rachmistrz 6ty Konstanty Załęski, p. o. sekretarza 2go tamże; sekretarz 2gi Anzelm Suchodolski, p. o. rachmistrza 6go tamże; adjunkt Ignacy Domżalski, p. o. sekretarza 2go tamże; kancelista Juljan Mierzejewski, p. o. adjunkta w urzędzie loterji; b. expedytor soli w Krakowie Tomasz Biskupski, p. o. expedytorogartek Warszawskich. — W okręgu naukowym Warszawskim mianowani: pastor parafji ewangielicko - augsburgskiéj w Wieluniu Franciszek Bartsch, nauczycielem języka niemieckiego w szkole powiatowéj w Wieluniu; kandydat Cesarskiego uniwersytetu w St. Petersburgu, Hipolit Grzybowski, nauczycielem szkoły powiatowéj o 5ciu klassach w Łęczycy; b. nauczyciel szkoły powiatowéj w Wieluniu Walery Ladachowski, nauczycielem szkoły powiatowéj w Rawie; nadetatowy nauczyciel szkoły wyższéj realnéj w Kielcach Kwiryn Przeorski, etatowym nauczycielem tejże szkoły, i starszy nauczyciel w gimnazjum gubernialnem Warszawskiem radca hon. Jan Sawinicz, nauczycielem w szkole sztuk pięknych w Warszawie, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach. Przeniesiony dla dobra służby: nauczyciel szkoły wyższéj realnéj w Kielcach, Konstanty Dylewski, na nauczyciela do szkoły powiatowéj realnéj przy gimnazjum gubernialnem w Płocku. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: nauczyciel języka niemieckiego w szkole powiatowéj w Wieluniu Jan Kitzman. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: expedytor rogatek Warszawskich Piotr Kostrzębski, i assessor nadleśny guber. Płockiéj Mikołaj Szaniawski. — (Podpisał) Namiestnik, Jenerał - Feldmarszałek Książe Warszawski, Hrabia Paskewicz Erywański.

— Trybunał handlowy w Warszawie, na posiedzeniu z d. 27 Września (9 Paździeenika) r. b., upadłość Józefa Rożyckiego kupca, handel otwarty w Warszawie pod nr 1305 utrzymującego ogłosił, na komisarza upadłości sędziego Potrzebskiego, a na kuratorów Juljana Czajkowskiego i Juljana Rosenblum przeznaczył, osobę upadłego pod dozór policyjny poddał.

W zeszłą niedzielę, to jest dnia 2 (14) b. m. i r., o godzinie 7½ wieczorem, dostrzeżono o kilka kroków od wejścia do kościoła Panny Marji, leżące martwe zwłoki niewiadomego mężczyzny, starzane w błocie i w kilku miejscach pokaleczone. Ze znaków na ciele zmarłego widocznych można było mieć to przekonanie że takowe nie nosiły cechy dokonanego morderstwa, lecz pochodzić mogły od wleczenia ciała po bruku.

Władza policyjna przedsięwziąwszy natychmiast ściśle dochodzenie tak pochodzenia i nazwiska tego człowieka, jakoteż przyczyny jego śmierci, doszła, że zmarły nazywał się Tomasz Kowalski, czeladnik szewcki, lat 30 wieku liczący, od urodzenia głuchoniemy i że tego samego wieczora bawił w gościnie u stróża domu nr 1816, Antoniego Gierszewskiego, zkąd wyszedł będąc nieco trunkiem podchmielony.

Wyszedłszy na ulicę, zapewne w zamiarze prędszego dostania się do domu, uczepił się z tyłu u jednego z powozów, śpieszącego z osobami na ślub do kościoła Panny Marji. Domyślać się należy, że w chwili uczepienia się za powozem, stanąwszy jedną nogą na resorach, stracił równowagę i upadł, noga zaś pozostała między resorami; tak zawieszony ciągniętym był przez jadący powóz aż do miejsca, to jest do kościoła Panny Marji. Jeszcze tu w chwili przyjazdu po godzinie 7éj, przez nikogo zaraz nie został dostrzeżonym, dopiero gdy przybyli tym powozem wyszli z kościoła i do takowego wsiedli, podchodzący z innemi powozami dwaj stangreci pytali odjeżdżającego co ma uczepionego z tyłu za swym powozem, a przekonawszy się że człowiek, odczepili go i nic nie mówiąc o tem nikomu, zabrawszy swych panów, odjechali. Oto jest cała przyczyna śmierci rzeczonego człowieka, która dała powód tutejszéj publiczności do rozmaitych z prawdą niezgodnych pogłosek. Winni stangreci, którzy w chwili dostrzeżenia pomienionego czeladnika, widząc że jeszcze oddycha, nie dali mu żadnéj pomocy i nie powiedzieli nikomu o tem, dla wymierzenia kary w areszcie policyjnym osadzeni zostali.

— Nakładem księgarni i składu nót muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiéj nr 460 wyszedł śpiew z towarzyszeniem fortepianu p. t. „Wybór" (Humoreska) przez Ant. Teichmann, wiersz T. Nowosielskiego, cena kop. 22 i pół. Do tejże księgarni nadeszły z Lipska oddawna oczekiwany mazurek do śpiewu p. t. „Cóż ja winna" kop. 30, i kujawiak śpiew z muzyką Ign. Komorowskiego, słowa J. Gregorowicza, kop. 60.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 12 Października. Morning Chronicle donosi, że admiralicja ma zamiar zmienić mundury oficerów marynarki a mianowicie usunąć szlify jako znak odróżniający stopnie.

— Na wczorajszem posiedzeniu rady municypalnej Londynu, alderman Wire zaproponował ułożenie adresu winszującego do Jej Kr. Mości z powodu powodzeń armji i flot angielskich wspólnie z sprzymierzeńcami Jej Kr. Mości.

Pan Elliot nie podziela zapału z jakim zgromadzenie przyjęło tę propozycję, sądzi on, że obecna chwila źle jest wybraną do winszowania Królowej, kiedy właśnie armja angielska figurowała zupełnie na drugim planie przy szturmie Sebastopola i kiedy raport komisji śledczej względem położenia armji w Krymie dowiódł, że organizacja wojskowa Wielkiej Brytanji jest najzupełniej błędna. Należałoby zatem poczekać z powinszowaniem do czasu, kiedyby istotne powodzenie oręża angielskiego usprawiedliwiło te manifestacje radości.

Pan Cox sądzi także, że nie ma powodu winszować sobie otrzymanych rezultatów, ponieważ Anglicy ponieśli ciężką klęskę pod Redanem, a powodzenia osiągnięte pod Sebastopolem, są jedynie dziełem waleczności wojska francuskiego. Dla tego pan Cox żąda aby przedewszystkiem głosowano względem kwestji uprzedniej, to jest czy należy lub nie proponować adres o którym mowa.

Pan Taylor oświadcza się na korzyść tej poprawki.

Kilka głosów przemawia jeszcze za i przeciw adresowi, nakoniec pan Lott oświadcza, że mocja pana Wire zdaje mu się wcale niestosowną do czasu i okoliczności, bo naprzykład wywołała rozprawy wcale niekorzystne dla armji angielskiej. Gdybyśmy pozwolili żeby jaki alderman proponował adres przy każdem zwycięztwie, nigdybyśmy niedoczekali końca. (Śmiech).

— W środę wieczorem mer w Liwerpoolu wyprawił wielką ucztę dla księcia Cambridge. Hrabia Derby, hrabia Hardwicke, biskup z Chester i mnóstwo osób znajdowało się na niej. Po uczcie był świetny bal. Książe Cambridge tańczył pierwszego kadryla z panią Tabon małżonką mera. Ulice miasta były świetnie illuminowane i przepełnione ludem.

— W sobotę zeszłę miała miejsce w Dublinie bardzo przykra scena. Pewien duchowny pan Peyton, nie chciał zapłacić podatku dochodowego (*income tax*), tak, iż musiano przystąpić do przedania w drodze exekucji jego konia.

— *Daily News* domaga się śledztwa w przedmiocie sprawy Redanu. Utrzymuje on, że liczba wojska przeznaczonego do ataku była niedostateczną, i że rezerwa nie poparła go w porę, że zamięszanie doszło do najwyższego stopnia przy samym początku szturmu, i że nieudolność dowódców nie dozwoliła przypuścić szturmu po raz drugi.

— Korespondencja z Londynu do *Neue Preussische Zeitung* zapewnia, że wojna staje się coraz bardziej niepopularną w Anglji, i że to usposobienie umysłów objawi się niezawodnie głosem przeważnej większości, jeśliby jakie stronnictwo zwołało meetingi lub uczyniło jakąkolwiek podobnego rodzaju manifestację.

— Czytamy w korespondencji londyńskiej w *Allg. Zeitung:*

W skutku ciągle powiększającej się drożyzny, objawia się tu od kilku dni silna agitacja między ludem, i nie bez słuszności obawiają się scen podobnych do tych jakie miały miejsce w zeszłym tygodniu w Nottingham. Zbiory tegoroczne przyznać to należy, są przynajmniej mierne jeśli nie złe zupełnie, a sądząc po cenach, są one mniej jeszcze pomyślne niż w roku 1853. Konsumcja pszenicy w Anglji wynosi rocznie od 18 do 19 miljonów kwarterów, a produkcja najwyżej 14 miljonów, resztę więc potrzebuje otrzymać z zagranicy. Ale w tym roku handel z Rosją nie idzie; Niemcy nie mogą nic ustąpić z tego co produkują, prowincje Naddunajskie są zamknięte, Turcja nie może nic exportować w skutku owego sławnego traktatu handlowego z Anglją, i Francja potrzebuje przynajmniej 6 milj. kwarterów na pokrycie swego deficytu. Pozostaje więc tylko sama Ameryka i kolonje. Według *Marc Lane Express*, Ameryka ma 5 do 6 milj. nadmiaru zboża, jest to więc tyle właśnie ile sama Anglja potrzebuje koniecznie. Ale deficyt francuski? Mamy wprawdzie jeszcze kolonje, ale wyjąwszy Kanady która może wysłać z półtora miljona kwarterów, na inne kolonje nie ma co liczyć. W ta-

kim stanie rzeczy nie można ani myśléć o zniżeniu się cen zboża, owszem przygotować się należy na większe jeszcze podwyższenie, inaczej bowiem Amerykanie nie przyślą nam swoich zapasów. Stronnicy pokoju puszczają w obieg odezwy przypisujące wojnie drożyznę zboża i wzywające lud aby zmusił rząd do zawarcia jak naiprędzej pokoju z Rossją.

(*Journal de St. Petersbourg*).

— *Times* z dnia 11 października podaje następujący artykuł swojego własnego korrespondenta w Krymie:

Obóz pod Sebastopolem, 29 września.

Sprzeczność istniejąca między obecnemi krokami armji sprzymierzonych od 9go b. m. a gorączkowemi marzeniami, w które się zapuszcza publiczność w kraju, jak prassa przedstawia, jest i zadziwiającą i bolesną. Rossjanie, dalecy bardzo od cofania się przez nieskończone stepy, spokojnie umacniają swoje pozycje na północnéj stronie. Cały kraj błyszczy ich działami i bateryami. Kiedy to piszę huk ich armat rozlega się po obozie naszym, a czasami dorównywą łoskotowi dawnych kanonad, które uważaliśmy już byli za ucichłe na zawsze. Nie widać u nich żadnego śladu ażeby zamierzali opuścić pozycję, na którą tyle trudów i pracy poświęcili. Cofnęli się z południowéj strony, kiedy ta stała się niepodobną do utrzymania, rozbita na szczątki bombardowaniem, które ponowić byłoby z naszéj strony nie możebném. Teraz dzieli ich od nas głęboka odnoga morska, rzeka, i krańce płaszczyzny wyniosłéj, prostopadłe jak ściana. Pozwoliliśmy im pozajmować to według woli, i patrzyliśmy na to, jak byśmy patrzyli na mimiczne widowisko takiéj sceny w Astleya teatrze, kiedy Rossyjskie bataliony mknęły kolumnami bez końca po wązkim moście, usuwając się w nieprzerwanym porządku z tego straszliwego morza ognia i dymu, które wybuchało słupami płomiennemi, częstemi explozyami i wysadzaniem wielkich fortów i magazynów. Jak długo jenerałowie nasi stali i nie wiedzieli co się działo, powiedziéć nie umiem, ale to pewna, że nie pokusili się gwałtowniejszém wysileniem spojrzéć bliżéj na ruchy nieprzyjaciela *wcześnie* z rana. Uczynili to dopiéro późno we dnie, kiedy Fort Pawła wyleciał w powietrze. Około godziny wpół do 6-éj, o ile teraz spamiętać mogę, wspaniały ten fort wstrząsł się gwałtownie, usunął w tył, zdawało się że rozpada się w sztuki — z rozpadlin w murach i z ambrazur wywarły się kłęby białego dymu i błysnął ogień — i cały rozpadł się w gruzy. Z początku mina nie zapaliła się; lecz nieprzyjaciel był tak spokojny, tak doskonale pewny naszéj bezczynności, tak przekonany, że nas zatrwożył swoją okropną energją w niszczeniu, że wyprawił na tę stronę łódź z kilku ludźmi, około godziny wpół do piątéj nad wieczorem, którzy spokojnie wylądowali i weszli do fortu, a widziało to wielu naszych jak wchodzili — w celu przysposobienia explozji, która nastąpiła zaraz po ich oddaleniu się. Jednakowoż władza była uwiadomioną jak najdokładniéj, że Rossyanie są przysposobieni do odwrotu, i wszystko mają w pogotowiu do zasłonięcia wstecznego ruchu swego, na przypadok gdyby flota zdołała wedrzéć się za przejście, a sprzymierzeni domyślili się postanowienia ich co do przerzucenia się ze wszystkiemi siłami na północną stronę. Polowe ich i pozycyjne działa były w pogotowiu trzymane, a w pomoc im dodany bardzo znaczny korpus jazdy, który miał wstrzymywać naszą piechotę, gdy tymczasem nasza jazda nie mogłaby się była dostać za wodę jak za kilka dni, ani dostąpić na wzgórza Mackenzie, dopókiby się tam pierwéj nie usadowiła piechota. Wszystko było przewidziane i obrachowane, a Rossyanie spodziewali się że napadną nas w jakiém niewygodném stanowisku między swojemi ufortyfikowanemi pozycjami w tym pełnym trudności kraju, i powetują minione swoje klęski, a w każdym przypadku, mistrzowski dokonają odwrót. Lecz gdy postrzegli, że w armji sprzymierzonych wszędzie wahanie, jeżeli nie zamieszanie, nabrali odwagi, w jednéj chwili zastanowili się nad położeniem rzeczy, i natychmiast postanowili korzystać z niego ile się da najlepiéj, i teraz powznosili baterje takie, że niedopuszczają dotąd na przystań marynarki naszéj, i wszelkie usiłowanie wpłynięcia na nią uczynili tak niebezpieczném, że go się wyrzec przychodzi Wczoraj *skończyli* nową linję baterji, dziś *my zaczynamy* wznosić przeciw nim odpowiednią. Gazety wczoraj tu nadeszłe muszą zabawnie wydawać się władzom tutejszym, gdyż podają najfałszywsze a niedorzeczne uprzedzenie doniesienia o dalszém zwycięztwie, o późniejszych ruchach, o sprężystéj pogoni i o energicznéj rozprawie, a które tak niewcześnie i śmiesznie spłodzili owi pisarze i czytelnicy — ludzie co stracili umysł nad czytaniem Tucydydesa, i zerwali płuca wartując historję wojen i żywoty wojowników, którzy mając zapleśniałe tradycye o waszych Cezarach, Alexandrach, Bonapartych i Wellingtonach, przytaczają niemiłe wnioski i porównania. Lecz chociażbyśmy mogli byli się ruszyć, czy jenerałowie nasi myśleli o tém? czy i teraz, jak para przeszkodziła działaniu floty naszéj, tak lądowy transport wstrzymał marsz naszéj armji? Pewny jestem że pułkownik M'Murdo nie pozwoli na takie przypuszczenie, bo przy nie wielkiéj pomocy ludzi, armja, zdaniem jego, gotową była do wyruszenia w pole i zabrania żywności i amunicji dla naszéj skutecznéj siły bagnetów, odłączonéj na krótką wyprawę. Co się tyczy Francuzów, dowiedli oni swojéj szybkości ruchów rączém posunięciem czterech dywizji na Bajdar. Czemuż tedy Anglicy nie ruszyli się? Dzień w dzień wydawano rozkazy i przeciw-rozkazy — posyłano pytać Kapitana Tego, ile ma mułów do przeniesienia ładunków, rozkazy do Kapitana Owego żeby zwrócił się z baterją dla wyruszenia w pole następnego dnia o świcie; wieczorem przeciwny rozkaz, ponowiony i cofnięty znów w nocy, tak że trudnoby było powiedziéć co ma być zrobioném; kiedy zaś ludzie rozkazywać mający znajdowali się w takiém pomieszaniu i obłędzie, cóż dopiéro być musiało z tymi co te warjackie rozkazy odbierali? Nie moglibyśmy się ruszyć, a powiadają że dla tego, iżeśmy nie mieli środków przewozu do zabrania korpusu transportu lądowego; jednakowoż wnoszą iż nie ta była przyczyna nieruchomości naszéj. Jaka zaś była powiedziéć się ani pokuszę. Oczywista to jednak, że oczekiwania ziomków naszych w kraju nie zupełnie się spełniły, i że nie jesteśmy w niezakłóconém posiadaniu Sebastopola, że Rossjanie nie zostali ostatecznie pobici, i że kampanja będzie musiała być ponowioną w roku następnym, dla zrobienia tego, co zrobione być mogło przed trzema tygodniami, Ile ludzi Rossya miéć będzie w Krymie, w porze do działań wojennych sposobnéj w tym kraju, czy zamierza utrzymać się w nim, i czy będzie zdolną prowadzić wojnę? Na północnéj stronie mało jest domów, ale znajdują się bardzo rozległe magazyny. Najprzód, na krańcu zachodnim północnego brzegu stoi Fort Konstantyna. Wierzch jego pokryty jest do znacznéj głębokości worami piasku, i wielkie działa zatoczono w nim *en barbette*, lecz wiele ambrazur jest próżnych, i dział nie widać w nich. Bardzo wielki parapet z przecznicami — a raczéj linja baterji — ciągnie się na północnéj stronie fortu, i broni brzegu od strony morza, w połączeniu z Fortem Os, z Fortem Gwiazdzistym, i obronnemi robotami nad morzem ku ujściom Belbeku. Tuż obok Fortu Konstantyna, nad przystanią, znajduje się obszerny szaniec ziemny, ciężkiemi działami opatrzony, poza którym stoi cytadella, świeżo wzmocniona bardzo, na panującéj pozycyi na stoku wzgórza. Daléj ciągną się inne szańce ziemne, duży kamienny magazyn, i kazamatowane mury Fortu Katarzyny, z dwoma rzędami armat; potém znów dalsze szańce ziemne, aż po obronne roboty Inkermańskie. Fort Konstantyna, Północny Fort Michaiłowski i Fort Katarzyny z przyległemi szańcami i robotami, z cytadellą i fortami w tyle będącemi, tworzą w istocie jedną wielką bateryę, za daleką żeby nam szkodzić mogła za Sewastopolem, lecz dostateczną do przeszkodzenia wszelkiemu atakowi piechoty z południowéj strony. Trudności północnéj strony od dawna były przewidziane — przewidziano je, lecz nie myślano o nich. Rzeczywiście, nie zrobiono ani kroku jednego dla zapewnienia owocu trudów i prac naszych. Nie przygotowaliśmy sobie powodzenia, a teraz mamy przed sobą nową kampanję, a Rossjanom zostaje siedm lub ośm miesięcy do umocnienia się, do zrekrutowania armji, do zwiezienia nowego materjału, i do zatamowania naszych postępów świeżą rzezią, co w połowie tylko dozwala nam cieszyć się zwycięztwem.

Armja angielska pilnie pracuje teraz nad budową dróg i baraków i musztruje się. Znaczne oddziały codzień chodzą do Sebastopola, i wracają z belkami, drzwiami, ramami na okna i baraki wznoszą się na wszystkie strony. Dotąd jednakże znaczniejsza bardzo większość żołnierzy stoi pod namiotami, i zapewne jeszcze przez parę miesięcy w nich pozostanie. Przykopy — te pomniki cierpliwéj pracy, męczarni, wytrwałości i odwagi — rychło istniéć przestaną. Działa z nich ściągają; już do téj pory wszystkie prawie zebrano. Kosze zniknęły już, bo pozwolono żołnierzom brać je na ogień — szańce niebawem skopią się a na przyszłą wiosnę mało śladów zostanie po tych pamiętnych robotach. Smutna rzecz pomyśléć, wśród tylu głosów radości i zwycięztwa, że cała armja zginęła i zniszczała w tych wązkich dołach, i że to nastąpiło wskutkiem pomyłki u Inżynierowie nasi wytknęli swoje linje, i obstawali przy nich, chociaż Rossjanie codzień ciężkie dawali im nauki. Po tém wszystkiém, gdy przyszło do atakowania, żołnierze nasi przebiegać musieli odsłonięci przeszło 200 yardów przestrzeni. Niechno kto spróbuje biedz taką przestrzeń po gruncie połamanym, z karabinem i 50 ostremi nabojami, i powie czy będzie w sposobnym stanie do twardéj walki po takiéj podróży? Francuzi mieli do przebieżenia tylko 10 metrów, Więcéj ludzi u nich pracowało, i łatwiejszy grunt mieli między Mamelonem a Małakowem; ale pytanie. czy żołnierzy naszych należało przeznaczać na śmierć taką bez potrzeby?

Strzelanie do miasta czasami bywa bardzo mocne. Drogi budują się zwolna, ale co zrobione, to jest mocne i dobre.

Liczba chorych oficerów wracających do kraju wcale się nie zmniejsza. Wielu z tych, których imiona pomieszczone są w rozkazie ogólnym, ponieśli rany w ataku 8go Września. Stosunek żołnierzy niezdolnych do szeregu (inwalidów) z powodu złego zdrowia wyrównywa prawie liczbie oficerów, Biedacy ci nie mieli przecież żadnych *prywatnych a nagłych interesów*, a z téj przyczyny najwięcéj udzielono urlopów. Ciekawa i zajmująca to rzecz uważać, jak ranga i położenie społeczne *prowadzą za sobą* szczególne troski o interesa i sprawy, od których niższe klasy całkiem są wolne. I tak, oficerowie gwardji śmiertelnie obarczeni są »nagłemi prywatnemi interesami«, które nigdzie indziéj załatwione być nie mogą tylko w Anglji, i które wymagają ich obecności w tym kraju interesów, aż po Boże Narodzenie i więcéj bo do téj pory niepodobna prawie dobrze ich zakończyć. Trudno pojąć zaiste, jak te waleczne chłopcy wydołać mogą; zostawać w armji i pełnić służbę pułkową. a godzić to z tylu delikatnemi układami, z tak ogłupiającém śledzeniem arytmetyczném, z rozbiorem tylu rachunków, tylu tranzakcji, kontraktów i wytrzymać taki ciągły nacisk interesów! Nieraz najmniéj trzech pada ich jednego dnia i zamieszczeni są w rozkazie jako ofiary téj srogiéj nagłości interesów. Znajdują się w obozie tacy, którzy utrzymują że strzelanie kuropatw, kaczek, bażantów i cerańck jest koniecznym warunkiem życia, a gdy do tego przybędą *drobne przyjemnostki* towarzyskie, z lekką rozrywką opery i głosami rodziny, to stanowi nagły prywatny interes tak silny, że każdego z Krymu wyciągnie.

Nie widziałem nigdy doniesienia o małéj utarczce pod Kerczem, w któréj potykał się pułk 10ty huzarów, lecz słyszałem rozmaite a odmienne podania i wiadomości w tym przedmiocie, powiadają zaś że depesza, obejmująca te szczegóły, zginęła gdzieś między Bałakławą a główną kwaterą. Powiadają. że mały oddział 10go pułku huzarów wyszedł na patrolowanie ku Arabatowi, i że idąc bez porządku został nagle napadnięty przez silny oddział kozaków, który zabił dwóch, ranił trzech czy czterech. a zabrał 15 ludzi w niewolę. Reszta huzarów przerznęła się przez nieprzyjaciela i podobno miała zostawić 40 ludzi poległych na placu.

Czwartek 4 Października.

Kiedy jazda odpłynęła do Konstantynopola, przychodzą tu dla niéj żołnierze do skompletowania. — *Wielka Brytania*, okręt linjowy, stanął teraz w Bałakławie. Wszystkie oszczędzone kule i bomby na okrętach odchodzą do domu lub do Konstantynopola.

Skarżą się tu bardzo na nasze wozy i wagony korpusu Lądowego transportu.

Dziś, kiedy żołnierze nasi pracowali koło Nadbrzeżnéj baterji, iskra z fajki padła na proch, który zapalił się, obalił mały skład, wysadził dom w powietrze, zabił trzech czy czterech ludzi i ranił 14.

Piątek, 5 Października.

Pogoda ciągle piękna bardzo. Strzelanie do miasta w przerwach bywa mocne. Sir H. Jones chory, leży na okręcie. Słychać, że sir E. Lyons rychło złoży dowództwo, gdyż niezmiernie podupadł na zdrowiu. (*Times*).

B E L G J A.

Bruxella 12 Października. Wczoraj była piąta rocznica śmierci królowej belgijskiej Ludwiki-Marji. Uroczyste *Requiem* odprawione zostało dziś z rana o godzinie 11ej w kościele parafjalnym N. Panny w Laeken. O godzinie 11ej powozy dworskie zawiozły do tego kościoła Króla, księcia i księżnę Brabancji, hrabiego Flandrji, księżniczkę Szarlottę i ich orszaki. Cały skład dworu Jego Król. Mości, tudzież Księstwa Brabancji, jakoteż oficerowie służbowi i adjutanci książąt, znajdowali się na tem nabożeństwie. Dla członków rodziny królewskiej przygotowane były klęczniki z czarnego axamitu w kaplicy Śgo Rocha gdzie spoczywają zwłoki Królowej. Cała rodzina królewska była w żałobie równie jak osoby należące do dworu. Wielkie mnóstwo znakomitych osób znajdowa-

ło się w kościele. Rodzina królewska po skończeniu nabożeństwa powróciła do zamku Laeken.

(*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 12 Października. Książe i księżna Brabancji przybyli tu dziś w oznaczonym czasie. Książe Napoleon spóźnił się i nie zdążył przybyć na stację dla powitania dostojnych gości, a pan Rotschild pojechał na ich spotkanie aż do Valenciennes.

Księstwo Ichmość zaledwie kilka chwil zatrzymawszy się na rozmowie z członkami poselstw belgijskiego i austrjackiego, udali się zaraz do St.-Cloud, gdzie na nich oczekiwali Cesarstwo Ichmość, tudzież książe Hieronim i ministrowie.

Powozy były odkryte, w pierwszym siedzieli Księstwo Ichmość. Miejsce księcia Napoleona było nie zajęte albowiem nie było nikogo którego stopień upoważniłby go do zajęcia tego miejsca.

Jutro będzie wielki obiad w St.-Cloud.

— Obliczono według daty wejścia Cesarzowej w piąty miesiąc brzemienności, jak ją podał *Monitor*, że dziecię cesarskie urodzi się w epoce bardzo bliskiej rocznicy urodzin króla rzymskiego i powrotu z wyspy Elby.

— Przedwczoraj miały się odbyć wielkie manewry jazdy na równinie Satory, ale z powodu deszczu zostały na inny czas odłożone.

— Wczoraj zrana na kolei z Paryża do Wersalu, po prawej stronie Sekwany miał miejsce przypadek który mógł spowodować niezmiernie smutne następstwa. Pociąg wyprawiony z Paryża o godzinie wpół do dziesiątej spotkał między Courbevoie i Poteaux długi szereg wagonów towarowych, które jedna lokomotywa zaledwie ciągnęła. Sygnałów nie spostrzeżono w porę i nastąpiło dość silne uderzenie. Na szczęście nikt nie został ciężko raniony, ale kilkunastu pasażerów dostało lekkie stłuczenia.

— Wczoraj Cesarz przybył na wystawę sztuk pięknych w towarzystwie pana Fould ministra stanu, hrabiego Nieuwerkerke dyrektora muzeów cesarskich, tudzież pp. Alfreda Arago i margrabiego Cherzevieres inspektora sztuk pięknych. Cesarz zakupił mnóstwo obrazów najwięcej ze szkoły belgijskiej. Książe Hjeronim dziś z rana kupił także kilka sztuk.

— Uczta dla księcia Napoleona odbędzie się stanowczo w dniu 15 b. m. Składka z 25 fr. została zredukowaną na 20 fr. Mnóstwo ozdób z wystawy, jako to: wazonów, posągów i t. p., zabrano już dla przystrojenia salonów pałacu Luwru, gdzie ta uczta odbędzie się.

— Od kilku dni liczba osób zwidzających wystawę powiększa się znacznie. Dziś było prawie tyle co bywa w dnie niedzielne, trudno jest przechadzać się po salach. Mnóstwo osób korzysta z małych powozików umyślnie na ten cel urządzonych, w których za opłatą 2 fr. na godzinę, można bez znużenia zwidzić całą wystawę.

— P. hr. de Morny prezes Ciała prawodawczego, spodziewany jest w tych dniach w Paryżu.

— Infant don Jose de Bourbon z rodziną, przybył do Bajonny, gdzie przez niejaki czas ma zamieszkać.

(*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 6 Października. Posiedzenia kortezów nie przedstawiają żadnego interesu; kogoż to bowiem interesować może, że rząd prosi o upoważnienie mianowania jenerała Evaristo San Miguel grandem hiszpańskim i dowódcą halabardystów? Gdyby ogólne położenie nie było tak smutne, musianoby zaprawdę śmiać się z tego, że Espartero w takich drobnostkach prosi o pozwolenie. — Aresztowanie redaktora dziennika *Leon Espaniol*, podało kortezom temat do silnych ataków przeciw gabinetowi. Ministrowie poradzili sobie tak jak po nich można się było spodziewać, to jest zwalili całą winę na jednego podrzędnego urzędnika i sami nawet udawali oburzenie na brak liberalności prokuratora.

Karlistoskie poruszenia w Katalońji widocznie wzmagają się. Wojsko rządowe od niejakiego czasu poniosło tak liczne drobne klęski od karlistów, pod dowództwem Altamira, Borges, braci Tristany i innych cabecillos, że to pozbawiło je zupełnie ducha, a tymczasem karliści z każdym dniem śmieléj brali się do dzieła i kolumny ich ciągle wzrastały. Rząd wtedy wysłał pułkownika Veriquet, który w dawnéj wojnie domowéj zjednał sobie sławę zręcznego partyzanta; polecono mu utworzyć w Katalońji ruchomy korpus. Ale ten oficer w pierwszéj zaraz wycieczce napadnięty przez Marseta, zupełnie został pobity. Zaledwie udało się pułkownikowi ocalić życie i wolność, kolumna jego zupełnie została rozbitą. W listopadzie zapowiadają znowu powszechne powstanie karlistowskie; wątpimy o prawdziwości tych zapowiadań, bo dodają że karliści w tym celu połączyli się z demokratami. To czyni mi całą tę wiadomość podejrzaną, znam bowiem zanadto dobrze legitymistów co do tego punktu. Za taką cenę byliby oni mogli dawno już powstać i zwyciężyć.

Czterdzieści sześć gmin w prowincji Lerida otrzymały roskaz aby w ciągu sześciu dni wystąpiły jako zbrojne pospolite ruszenie; kto się nie stawi, uważany będzie jako karlista i zostanie rozstrzelany. Tak roskazał jenerał Bassols; ale jak wiadomo, są przypadki, w których tego kto się nie stawi, nie można rozstrzelać, i tym razem można obawiać się że pospolite ruszenie z Lerida przyjdzie wprawdzie, ale z Marsalem na czele przeciw rządowi. Przynajmniéj roskaz jenerała Bassols powszechnie bardzo jest ganiony.

Znajdujemy się tu znowu w przesileniu ministerjalnem. W ostatnim roku zmiany w gabinecie szybko po sobie następowały, ale mało kto zważał na nie i nikt prawie w Hiszpańji nie zna nazwisk wszystkich ministrów, którzy ciągle się przemieniali. Byle tylko pozostał O'Donell, szlachetny, rycerski hrabia Luceny i wielki Espartero, nieporównany książe zwycięstwa! Ale obawiamy się że i ci dwaj niedługo pozostaną, a ich ustąpienie nie pocieszy Hiszpańję, zasmuconą nędznym zbiorem wina i wojną, w którą gabinet z niesłychaną lekkomyślnością kraj ten wplątać usiłuje. Zapewniają tu że Espartero istotnie przyrzekł rządowi francuskiemu korpus posiłkowy hiszpański 30,000 ludzi, a to dla tego żeby wyjednać u Francji środki zapobiegające powrotowi karlistów do Hiszpańji. Nie trudno byłoby Francuzom zarobić na te 30,000 żołnierzy, chociaż nie mówimy wcale żeby policja francuska na granicy źle była uorganizowaną, albo nie dość surową przeciw karlistom. Przeciwnie, nie pozostawiała ona w tym względzie nic do życzenia naszemu rządowi i prefekt Laity zasłużył na order który mu posłał Espartero. (*Neue Pr. Ztg*).

Madryt 8 Października. Wiadomo że na przedwczorajszem posiedzeniu nie została jeszcze przedstawioną kortezom propozycja nagany dla gabinetu, z wyłączeniem księcia Vitorji. Ten ostatni dowiedziawszy się co zamierzano uczynić, oświadczył, że nie chce być odłączonym od swoich kolegów i że weźmie na siebie część odpowiedzialności jaka na niego przypada, że zatem w razie przyjęcia téj propozycji pod rostrząsanie zgromadzenia, usunie się ze wszystkiemi członkami gabinetu, zostawując opozycji wybór innych ludzi, zdolnych kierować interesami państwa. Na tę wiadomość stronnictwo progresyjne podzieliło się na dwa obozy. Jeden trwa w zamiarze przedstawienia propozycji o któréj mowa, drugi cofa się z obawy żeby to nie rzuciło Hiszpańji w nowe zawikłania.

Na dzisiejszem posiedzeniu minister robót publicznych odczytał kortezom wypracowanie w przedmiocie kwestji robotników; pomówimy o tem wtenczas, gdy projekt ten będzie rostrząsany w Izbach. Minister skarbu odczytał projekt regulujący i ułatwiający odkup czynszów i należytości. Ten projekt prawa ma na celu uniknięcie wielkiéj liczby nadużyć, popełnianych przez nieprzyjaciół prawa o dezamortyzacji.

Po tych rozmaitych propozycjach, kortezy przystąpiły do dalszego ciągu rospraw nad ustawą. Zdawało się chwilowo, że zgromadzenie odroczy na niejaki czas te rosprawy. Chodziło o rostrząsanie opińji osobno przedstawionéj przez dwóch członków komisji, panów Valera i Lasalla. Pierwszy nie znajduje się w Madrycie, drugi zapewnie nie czując się na siłach do poparcia dość energicznie swojéj opińji, żądał odroczenia rospraw aż do przybycia p. Valera. Na szczęście marszałek O'Donell wystąpił z oświadczeniem że czas już aby deputowani dokończyli dzieła, do którego zostali przez naród wybrani. Z tego wynikły bardzo ciekawe rosprawy między ministrem wojny i margrabią d'Albeida, który w mowie napełnionéj przycinkami dla ministra, między innemi starał się dowieść, że gabinet przyspiesza prace nad konstytucją, aby się jak najprędzéj pozbyć kortezów.

Marszałek O'Donell odpowiedział mu energicznie, że pragnie istotnie aby konstytucja została jak najprędzéj zatwierdzoną, z dwóch powodów: najprzód, ponieważ naród czeka na nią i dziwi się że jeszcze jéj nie ma; powtóre, ponieważ pragnie utrwalenia dzieła rewolucji lipcowéj. Wkońcu odpowiadając na sarkazmy p. Albeida, marszałek uroczyście oświadczył, że nigdy ani jawnie ani skrycie nie będzie spiskował przeciw ustawie jaką kortezy ostatecznie ułożą.

Po rosprawach nad osobną opińją pp. Valera i Lasalla, rostrząsaną będzie inna jeszcze opińja p. Rios Rosas. Te rosprawy nie długoby potrwały jeśliby nie wyrodziły się w osobiste ataki, długie a nieużyteczne.

Pan Olozaga spodziewany jest jutro w Madrycie, wkrótce zatem ujrzymy zapewnie projekt rządu w kwestji przymierza.

— Król jest już prawie zupełnie zdrów; królowa nie wychodzi, zapewnie z powodu niepogody. Chociaż na giełdzie nie przestają mówić o jéj zamiarze abdykacji, możemy jednak zapewnić, że królowa zupełnie prawie zrzekła się tego projektu. Najciekawszą swoim wpływem u dworu osobą jest teraz margrabia Turgot ambasador francuski. Królowa z uprzejmością i dobrocią przyjmuje jego rady.

— Miasto jest dziś w stanie postrachu, który trudno opisać. Cholera téj nocy okropnie sie srożyła i porwała w kilku wyższych cyrkułach całe rodziny, które wczoraj jeszcze miały się jak najlepiéj. Ten popłoch ogarnął nawet deputowanych, którzy w małéj bardzo liczbie przybyli na posiedzenie i niedługo zabawili.

Madryt 12 Października. Na dzisiejszem posiedzeniu kortezy przerywając rosprawy nad ustawą, zajęli się projektem oznaczającym na 70,000 etat armji na rok 1856. Projekt ten został przyjęty.

Prócz tego Izba upoważniła rząd do mianowania jenerała San Miguel dowódcą halabardystów.

(*Independance Belge*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

O moralności dzisiejszéj i emancypacji kobiet. Historja kobiety. Zakład św. Marty w Warszawie.

ODPOWIEDZ NA DAWNO ZAGAJONE PYTANIE.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 273.)

To samo da się powiedziéć o Sparcie. Według Likurga kobieta spartańska była emancypowana jak nigdzie, żyła cała dla swego kraju i w nim, ale z drugiéj strony jeżeli owczesne poświęcanie się dla ojczyzny zadziwia nas, to przyznać razem musimy że najważniejsze niewieście ozdoby obumarły w spartankach, które na mężczyzn wyglądały; łza albowiem w oku spartanki po stracie męża, brata lub syna, czyniłaby jéj publiczny wstyd. O wstydzie zaś młodéj niewinności, nie miały kobiety lacedemońskie żadnego wyobrażenia. Uczęszczały razem z młodzieżą męską do publicznych gimnazjów, nawet niekiedy nieprzyzwoicie bywały ubrane. Możemy sądzić spartanki jako wielkie heroiny, ale o ich miłości małżeńskiéj wątpim. Prawa Likurga dotąd były mocne, dopóki naród był silny, ale wszakże i za pozwoleniem tegoż samego prawodawcy małżonkowie zmieniać mogli swe żony dowolnie, aby starego męża młody zastąpił i t. d. Cóż to za podstawa do rozwiązłości, a w końcu jakież to obalenie praw towarzyskich? Kobiety, nie w tém dziwnego, zapomniały wszelkiéj obyczajności i wstydu, stały się wyuzdane, rozwiązłe. Tu więc działo się w praktyce to, co prawie uwierzyć można, że tu i owdzie dziś teorycznie, jako piękny cel ludzkości przedstawiać się daje. Z téj to rozwiązłości Sparta tak jak Ateny upadła, wszyscy przynajmniéj jednozgodnie to przyznają że Sparta z rozwiązłości kobiet upadła. O mężach zaś spartańskich niech każden sąd swój wyda.

To samo działo się z upadającym Rzymem. Rzymianie w czasie swéj siły, byli sprężyści i szlachetni. Rzymianki miały tu swoję władzę, tytuły, godności, cnoty, szlachectwo, miłość ojczyzny odznaczała je, — wychowywały silnych synów ojczyznie. Kobieta w Rzymie posiadała wysoki szacunek, i co tylko jest godnego w kobiecie, wszystko to znaleść można było w matronach rzymskich. Wielkie imiona szlachetnych kobiet podaje historja: Emilia, Porcja, Kornelia, Julia, Cesarza córka i wiele innych. Przytém wszystkiem stosunek męża do żony, był większy może jak ojca i męża, a żony do męża jak córki do ojca, a to uzasadnione prawem. Przez 520 lat przeszło nikt o rozwodzie nie słyszał, bo sądzono w Rzymie, że tak żona jak i dziecko wykluczone być z rodziny nie powinni.

Za czasów Katona zmieniły się te patrjarchalne stosunki, kobiety zostały wolne nietylko od mocy ojcowskiéj męża nad sobą ale nawet od opiekuństwa. Cicero mówi, że opieka mężczyzn nad kobietami z nazwiska jest tylko znane, bo cała reszta w całéj mocy kobiet zostaje. Od tego czasu tak rozwiązłość jak i rozwody były pospolite. Ostatnie czasy rzymskiéj republiki i cesarstwa, wykazują wielką liczbę hańbiących czynów, które przez kobiety spełnione zostały. Do wszystkich sprzysiężeń plątały się, wiele morderstw spełniły. Tak był zepsuty naród rzymski, że Messalina żona żyjącego wówczas cesarza Klaudjusza tę zostawiła po sobie w historji pamiątkę, że wszystkie rozwiązłe kobiety przeszła w rospuście. I tu widzimy otwartą bramę do upadku Rzymu, zniesienie małżeństwa, występki i bezwstydność narodu, któren się dobrowolnie kobiecie dał opanować.

Uległ zatem cnotliwszemu germańskiemu. U niemców i skandynawów kobieta dopóki swoją zachować umiała cnotliwość, uważaną była jako prawo, z świę-

tém poszanowaniem obchodzono się z nią; dla tych przyczyn nie uważano za rzecz potrzebną żeby ją prawie postawić na równi z mężczyzną. Częste tutaj widzimy przykłady jak używano kobiet do narady, a ten zwyczaj trzeba przyznać rozśmielił niemieckie kobiety za nadto. Chrześćjaństwo i młoda germańska zasada złączyły się, aby formy starorzymskiego świata skruszyć a nowy system familijny zbudować. Pierwsi chrześćjanie w swéj niewinnéj wierze postawili kobietę z mężczyzną na równi, kobieta téż tak jak mężczyzna miała udział w męczeństwach; wzgardziła życiem, a odwaga godna podziwienia okazana w męczeństwie, powiększyła szacunek dla kobiety. Obok sędziego świata umieszczono matkę Zbawiciela i wzywano jéj: »Matko Zbawiciela módl się za nami.« — Z téj zasady wyrodziła się różność pospolitość w cnotliwych oświatach, która Europę przesiąka. Powołanie kobiety w chrześćjaństwie nie uważa się już za materjalne, ale jest to raczéj spełnienie domowych obowiązków łącznie z mężczyzną, przez wychowanie dzieci w zasadach chrześćjańskich. Kobieta z natury wskazana jest familji, w historji nie ma bezpośredniego, ale pośredni udział, bo pomaga tworzeniu się historji przez mężczyzn ktorych się dochowuje. W familji więc ma szerokie pole, jéj wpływy moralne i cnotliwe oraz wychowanie i obchodzenie się z dziećmi, sięga wnuków, prawnuków i t, d. Byt kobiety przeto obecnie tak dobrze usprawiedliwiś się da jak i mężczyzny, nie ma tak szczegółowego udziału w kraju, jak jednostronna spartanka, może nieco podobieństwa ma do stanu kobiet w Atenach przez wychowanie dzieci jak w Rzymie, przez opiekę męża nad sobą, ale kobieta jest u nas całą właścicielką swego i współwłaścicielką dorobionego majątku, a co główna jest drugim biegunem męża. Modna małżonka nie czysto wspaniały element zastępować, ale czysto kobiecy powinna, cd się téż w jéj pięknych rysach łączy. Grecja i Rzym zawsze zostaną historycznemi stopniami kultury. Co pomiędzy klassycznym Rzymem i obecnym światem kobiecym jest widoczne, to zebrane okaże że duch chrześćjaństwa jest duchem miłości i pojednania wzajemnego uznania i szacunku, a nadewszystko duchem postępu pod każdym względem.

Tenże duch postępu objawia się téż w stosunkach kobiet. Obyczajny element chrześćjański tak się silnie okazał, że dalsze cierpienie zepsutego świata nie mogło być znoszone.

Średni wiek przypomina nam stan rycerski z zasadą religijną, a to marzenie właściwe tylko owemu czasowi podźwigło kobietę nad stan ziemski. Poszczono i biczowano się dla chwały kobiet, dowód jak cnotliwemi być musiały. Kobieta dla tego jednak wolną nie była, jéj stan oświaty był podrzędny, a życie żon po zamkach jednostajne, odłączne od świata, nudne i zakonne. Przy wielkich tylko uroczystośćiach, to jest Turniejach i t. p. okazywały się kobiety w swéj glorji, rozdzielały jako sędzine podziękowania i nagrody. — Kobieta była prawie tylko ozdobą surowego rycerstwa; żeniono się dla ciała a nie dla duszy, wędrujące haremy towarzyszyły książętom w wielu wyprawach, z prawem mocniejszego, a tém samém mężczyzny nad kobietą; w zdobytych miastach kobiety stawały się ofiarami żądzy wojowników. Nazwisko basztard wymazano, a w miejsce jego nazwano nieprawo urodzony. Rabunek kobiet był pospolity, przesycenie pociągało za sobą zapomnienie i haniebną śmierć po lochach; — wysokie nawet damy były zmuszane dostojnym gościom męskim swoją uniżoność przez pokłon uklęknienia okazać. Chociaż świetne pojedyncze wzory miłości i wierności nasz sąd w szranki prowadzą, przecież przyznać musimy, że gdy w średnim wieku tak kobieta jak i mężczyzna na niskiéj stopie oświaty stali, naturalne prawo kobiety nie mogło być szanowane. Duch oświaty w postępie, surowość stanu rycerskiego wygładzał, miasta otrzymały górę, a z niemi i element domowy, familja. Kobieta swoje naturalne przeznaczenie otrzymała jako rządczyni domu i matka familji, ludzkość chociaż z mozołem osięgła większe prawa, a jeżeli jeszcze coś z tego wieku pozostało, co się z duchem naszego czasu nie zgadza, to jest nadzieja że i to z czasem zapomniemy. Cnotliwość i obyczajność były główne ozdoby kobiety, których prawie z surowością pedanteryjną od niéj żądano. Protestantyzm znacznie kobiety w prawach podniósł, z siłą wystąpił przeciw starym uciskom. *(d. c. n.)*

GAWĘDA LETNIA

Lato na Litwie. — Natura i ludzie. — Druskieniki i Zelwa.

Lato — słońce pali! Po czystem jak woda niebie, płyną srebrne w fantastycznych kształtach obłoki. — Spojrzysz na błękit — jakieś uludne, znikome niby piętna w oczach migocą; zda się że w téj lazurowéj przestrzeni dopatrzyłeś białoskrzydlatych, opiekuńczych ziemi aniołów albo nadpowietrzne elfów światy. Murawa kwiecista, balsamiczna ściele się pod nogi, wabi do spoczynku, a gdy legniesz, toś utonął niby w wodzie zielonéj. Motylki i babki różnowzore, wszystkich barw tęczy, z kwiatu na kwiatek unoszą się, same jak kwiaty latające. Szanowna choć ukąśliwa pszczółka pracuje bez spoczynku, koniki polne samych ptaszków chcą przekrzyczyć. Wąż giwojtos zabłysnął mieniącym się grzbietem i zniknął w sitowiu, puszcze szumią zdala, brzoza sok sączy cukrowy, niedźwiedź marucha barcie wydziera, żubr gdzieś ryknął, oman hukania rozlega się po lasach świętych, niby głosy zapomnianych bogów litewskich. Złąk słychać brzęk kos ostrzonych i szelest traw ścinanych, na wygonach płoną ognie pastusze i dolatuje od nich fujarki granie. Łany polne jak step żółty, wahający się w pokłonach, kłosy szepczą coś, czy modlitwę przyrodzenia? Z pól dźwięczy tęskna, łzawa, nieukojona w boleści, piosnka wieśniaczki Rusinki, i kwili dziecię w życie zostawione. Słońce już zachodzi. Brzęczące legjony komarów i muszek mikroskopicznych spokoju nie dają, nie opędzisz się gałązką! chrząszcze hucząc lecą na oślep, a zawadziwszy się padają odurzone. Słychać głośne śmiechy dziewcząt z pola wracających, — bydło uczciwie porykuje kú chlewom, żaby jęczą i wzdychają, paw krzyknął na stodole, bocian nieruchomie na krzyżu siedzi, nim do gniazda klapnie skrzydłami, słychać z sioła przeciągłe psa szczekanie, na wygoniu derkacz wciąż krzyczy, obłoki na krańcu widnokręgu, to purpurowe, to znów ciemno-granatowe, leniwo rospostarły się długiemi ramiony. Aż w pobliskim kościołku na Anioł Pański zadzwoniono. — Duch z ziemi poczuł obcowanie z duchami z nadswiata, w sercu łagodnie i uroczysto, — cichy, harmonijny ład natury napawa szczęściem, duch się korzy i zarazem wznosi do Twórcy wszech rzeczy!... Dzwon wciąż dzwoni, powolnie, szeroko, jednostajnie, aż ustał z modlitwy końcem... Noc! gwiazdy po nieba sklepieniu zagrały światełkami, wilk w jarze oczami świeci, — wszystko ścichło.....

Ludzie używają lata. Ciężka i znojna praca dla ludu w téj porze, ale wesoło pójdzie i z pieśnią w ustach, byle plon obfity. Prostaczkowie ciągną do miasteczka na kiermasz, odpust lub post w dzień N. Matki zielnéj, albo na mogiłkach i po kurchanach dziadów świątkują. Młodzież szkolna wesoło wraca do rodziców na wakacje, tam i owdzie zjawia się akademik z uniwersytetu. Kraśne maliny i truskawki, żółty agrest i groch cukrowy wabią młodzież płci obu do ogrodu; tam przy krzaku pożyczek więcéj można powiedzieć i wyrazić, niż w najdłuższym mazurze. Dziewczątka wiejskie zbywają we dworze poziomki i czarnice za barwiste wstążki. Miód lipiec, produkt samorodny litewski, nieposledniejsze od jagód miejsce trzyma, mianowicie z orzechami laskowemi albo z ogórkami. Ksiądz kwestarz Bernardyn, krotofilny rubacha, z karawaną furmanek i baranów z nasolonym *prowodyrem* z dzwoneczkami na rogach, wędruje od folwarku do folwarku, wszędzie radośnie witany. — Gadka gada, że przejechać tylko przez Warszawę kosztuje 200 złotych, a cóż zabawić w niéj! Mimo to, młodzieniec zebrawszy grosza z radością rusza do upragnionéj, nieocenionéj Warszawki.

Lato — sposobna pora do nawiedzań się wzajemnych w celu krzepienia, środkiem bliższéj łączności, stosunków pokrewieństwa, powinowactwa i koligacji. Licznie w jednym domu zgromadzone krewniactwo, z cioteczkami, stryjaszkami, kuzynostwem cioteczno-stryjecznem i wujeczno-ciotecznem, dla rozrywki, gromadnie robi wycieczkę na grzybobranie, bez cerygieli, bryczkami ozdobnemi w zielone gałązki. Po lesie hukają dźwięczne dziewic głosiki i donośne młodzieńców. Panienki w miejscu borowików znalazły jakieś piękne jagódki. Bąki koniom uprzykrzają się, więc z plonem towarzystwo rusza do *awulsu*, posilić się mlekiem kwaśnem, świeżem masłem i młodemi kartoflami; a młodzież, do tego, by nadrwić z gardliwéj ochmistrzyni, pośmiać się i poszaleć swobodnie gdzie cień w kląbie przy serniku. Dziewice pieszczą wiejskie dziatki i sypią okruszyny śnieżnym gołąbkom. Lato wieńczy się wesołą, patryarchalną uroczystością dożynek.

Kto niedomaga, kto ma córki na wydaniu, ochotę bale dawać, umizgać się, zabawić, ruble wykocić, jedzie do Druzkienik. Mało życia towarzyskiego na Litwie, dla tego z Druzkienik korzystają i zdrowi. Tam ktoś ze schorzałych cichaczem umiera, ale nie jedna też para głośno się zaręcza. Postać Druzkienik odróżnia się od wszystkich miasteczek na Litwie; nęci to miasto młodością swoją, hożym, otwartym i wesołym wyrazem. Tylko latem ożywione, zimą pustuje jakgdyby morowa przeszła niewiasta. — Ulice proste, co osobliwością w miastach naszych, na nich i na placach niewidać bruku ani błota, jeno piasek żółty i suchy. Niesłychać przeto zwykłego w ożywionych miastach turkotu, landary cicho i ciężko toczą się po miękkim piasku, słychać tylko oddalone klaskanie biczów furmańskich i brzęk zbliżający się krakowskich chomontów; przechodząc bramą po głębokim piasku! Domy wszystkie nowe w Druzkienikach, a lubo z wyrazem pewnéj zamożności, jednak drewniane do jednego. Powierzchownością odmienne od miejskich, zakrawają na gustowność, ale tylko zakrawają, bo na Litwie tępo idzie architektura, Litwin nieplastyczny! Widoczny w mieście pierwiastek miejski, szlachecki i pański, ale przeobrażony, tak wykwintny, wyświeżony jakby z igły. W mieście niby święto ciągłe; widno zaraz że litwin nie u siebie doma, a między ludźmi. Obyczaje druzkienickie trącą naszemi słabostkami, gdy powszechnie na wodach przyjęta skromność w życiu, my przeciwnie sadziemy się w Druzkienicach jak możemy. Miasto wyraźnie oddycha niepowszednim wyrazem, a raczéj szczególnym zjazdem. Nie spotkasz tam ani scen, ani typów miejskich zakłopotanych, śpieszących, z liczbą na ustach, niesłychać nawet nie zbędnéj szarmantki. Handlu i przemysłu cień tylko, bo starozakonnym handlować w Druzkiennikach nie wolno. Rzadko zobaczysz tam żydka, a i to z rękoma za pasem, bo przyjechał dla wód jeno; czasem tylko zdybiesz żydówkę chyłkiem czającą się koło ścian, z pliką towarów i łokciem pod pachą. — Od szóstéj rano, gaik otaczający źródła, porznięty ścieżkami, pełen przechadzających się obu płci osób. — Chorzy piją wody i przechadzką ruchu używają, zdrowi zeszli się pogapić na przechodzących, spotkać się ze znajomymi, wypalić przy gawędce sygaro, ładny strój ranny pokazać. A truppa Czechów pieści ucho walcami Lannera i rzeźwemi polkami. Po wodach swoim zwyczajem, Litwa tłumnie i szczerze modli się w kościele ze składek wystawionym. Resztę poranku towarzystwo druzkienickie wizytuje się nawzajem, albo czas trawi, dla świeżego powietrza, na gankach od ulicy, markizami ocienionych. Przechodzący wesoło się rozerwie przyglądając się rzędom grupp rozmaitych, kupiących się na gankach. Młodego zajmuje, tu ładna kibić, tam wązka nóżka nieznacznie z za sukienki wysunięta, ówdzie melancholiczna twarzyczka albo spojrzenie zabójcze. Sędziwi mężowie grają w preferansa, matrony po prostu pończoszką się zajmują, panny schylone nad robótką albo romansem, czasem tylko na bok jasnem okiem strzelą.

Lafiręda nic nie robi albo cukrowemi przycinkami ujada się z nawiedzającą ją rywalką drugą lafiręd. Młodzież wyfrakowana odbywa wizyty od ganku do ganku. Po południu djetny obiadek i znowu preferans. Młodzież męzka w traktjerze przy obiedzie szumnie gwarzy, czasem się zadziera, hulaszczy zawadyja głumi zaperfumowanego, spazmatycznego lisa. Miłosierne a piękne damy chodzą po mieście z kwestą na utrzymanie kościoła, na ubogich, i śli cznemi oczami rozmiękczają serca, skruszają zatwardziałość anti-filantropów. Wieczorem znowu przechadzka, albo koncert, teatr, sztuki konne, tańcująca herbata, bal, resurs, piknik nad wyilluminowanym brzegiem Niemna, pod gołem niebem.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Górecki Apolinary ob. z Oporowa. Stojowski Kazimierz ob. z Pińczyc. Sokołowski Karol ob. z Pleckiéj Dąbrowy. — *H. Sas.* Korycki Mieczysław ob. z Jeżowa. Luboński Konstanty ob. z Radomia. — *H. Litew.* Turski Ksawery ob. z Sulmierzyc.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chmielewski Henryk ob. do Brzozy. Lipski Konstanty ob do Piaseczna. Zakrzewski Franciszek ob. do Płocka. Zabłocki Stanisław ob. do Dobrzenia.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Pani kasztelanowa. Dawne grzechy. Janek z pod Ojcowa.*

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w południe 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 81szy *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 6 (18) Października 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.